Nr. 9. We Lwowie dnia 26. Lutego 1899. Rok 7.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

5)

O Syberji i Kamczatce.

DR. B. DYBOWSKI.

Jan Czerski.

(Ciąg dalszy).

Ale nietylko pracował Czerski nad sobą w kierunku umysłowym, lecz jednocześnie postanowił on i jego koledzy, idąc za inicjatywą inżynjera Marczewskiego, przetworzyć i zahartować charaktery swoje moralne, ażeby, jak powiadali oni wtedy, wyleczyć się z pewnych chorób narodowych. Założyli więc w tym celu towarzystwo „samoobserwacji", czyli raczej kółko dla kontroli i analizy swoich czynności, swoich słów, a nawet i myśli. Codziennie tedy stawał z nich każdy przed całem gronem zebranego kółka, jakby przed trybunałem sądowym i rozbierał po kolei, skrupulatnie czyny swoje, objaśniał ich pobudki, wykazywał powody błędów popełnionych, przyczem był pilnie strzeżony przez wszystkich członków koła. Taka ciągła, czynna kontrola, wykonywana nad sobą i nad kolegami, doprowadziła Czerskiego do idealnej uczciwości, szczerości i prawdomówności, nadto nabył on zdolność panowania nad sobą i pozyskał dar subtelnego obserwowania innych. Nieraz byłem świadkiem, jak z zadziwiającą trafnością oceniał wyraz twarzy, a z niego poznawał charakter osoby, z którą poraz pierwszy miał do czynienia.

Ukończywszy studja wstępne, jak je nazywał, zabrał się Czerski do pracy samodzielnej, postarawszy się poprzednio o możność poprawnego wypowiadania myśli swoich w jednem z narzeczy europejskich. Do języków jednak nie miał zdolności, to też praca w tym kierunku prowadzona kosztowała go bardzo wiele wysiłków, a raz zdobyta wprawność w używaniu danego języka, strzeżoną była przez niego, jako sanktuarjum najdroższe, które bał się zepsuć przez równorzędne kształcenie się w innem narzeczu. Z otwartością, która była cechą jego charakteru, odpierał zarzuty mu czynione, oświadczając szczerze, że nie czuje się zdolnym do pokonania trudności lingwistycznych, jakichby wymagało używanie dwóch języków, w celu wyrażania swoich myśli.

Mając tylko podręczniki i dzieła, pisane po rosyjsku, wybrał ten język za tłómacza swoich myśli. Smutna ta okoliczność była powodem, że nawet w korespondencji ze swoimi ziomkami, używał odtąd tego obcego narzecza.

Pierwsze swoje prace geologiczne i antropologiczne przesłał z Omska na ręce towarzystwa moskiewskiego, noszącego nazwę „Obszczestwo lubitielej Jestiestwoznanja". Geologiczne prace Czerskiego, datowane z Syberji zachodniej, dały początek do obalenia dawniejszych poglądów, wypowiedzianych przez Humboldta, a mianowicie o byłej uprzedniej łączności oceanu północnego z morzem Aralskiem, wszystkie formacje bowiem, które nazywano morskiemi, okazały się słodkowodnemi po uskutecznionych badaniach Czerskiego.

Wysłużywszy pewną ilość lat w bataljonie Omskim, i po uzyskaniu stopnia „feldfebla" spodziewał się Czerski, jak również i jego towarzysze broni, którzy się także dosłużyli stopni „gefreiterów" „podoficerów" „kaptinarmus'ów" etc., że będą mieli prawo wrócić do kraju, lecz, niestety, spotkał ich zawód straszny, zgoła nie oczekiwany i niczem nie usprawiedliwiony. Wykreślono ich wprost z listy służbowej i zaliczono do kategorji „zesłańców politycznych". Nie dano im żadnego świadectwa służby, wzbroniono używania tytułów zasłużonych, a nadto internowano ich w Syberji, bez prawa wyjazdu do Rosji i oddano pod ścisły dozór policji.

Mógłby może kto pomyśleć, że za jakieś przewinienie spotkała kara naszą młodzież; bynajmniej, zachowanie się jej było uznane za wzorowe, kształcili się sami, uczyli czytać i pisać swoich towarzyszy broni, należących do innych plemion i doprowadzili stan bataljonu do możebnego stopnia doskonałości; to też sam Wielki Książę „Władimir", zwiedzający podówczas Omsk „raczył" ich nazwać „mołodcami" i oświadczył, że rzadko widział taką „obrazcową" tj. wzorową musztrę, jak w bataljonie Omskim. W skutek tej „najwyższej" pochwały, bataljon, o którym mowa, zaszczycony został odtąd mianem: W. X. „Władimira" (*) A jednak pomimo to, a jak mówią niektórzy, właśnie dla tego, postąpiono z naszą młodzieżą niesprawiedliwie. Wzbronienie powrotu do kraju złamało niejedno młode życie, wielu z tych nieszczęśliwych w rozpaczy i nędzy znalazło wprędce ciche, mogilne ukojenie na cmentarzach zachodniej Syberji.

Czerski nie upadł jednak na duchu, postanowił podać prośbę o pozwolenie na odbycie studjów w uniwersytecie kazańskim i sądząc, że od należytej redakcji prośby zależeć powinien jej rezultat pomyślny, wlał w nią, jak się sam wyrażał, całą głębię swych uczuć, całe krasomówstwo swych porywów gorączkowych ku światłu i ku wiedzy. Z tak napisaną prośbą udał się do pułkownika żandarmów, prosząc, by ten ją przeczytał, ocenił i jeżeli uzna za właściwą i dobrą, odesłać raczył do wyższej władzy w Petersburgu.

Pułkownik, czytając, nie mógł się powstrzymać od łez, oświadczył, że nie ma w prośbie nic do zmienienia, gdyż tak jest napisana, że chyba tylko serca z kamienia wzruszyć nie zdoła, a że według jego zdania „człowieka ruskiego" o brak serca pomawiać nie można, więc jest przekonany, że prośba wysłuchaną będzie. Ze swej strony obiecał pułkownik dołączyć świadectwo, o wzorowem prowadzeniu się petenta i o jego zamiłowaniu do nauk.

Czerski po tej audjencji u pułkownika żandarmów, cieszył się jak dziecko, a radość, która przepełniała wtedy jego serce, była tak wielką, iż myślał nieraz sam, jak mi to później opowiadał, że z „radości oszaleje"; nie mógł się zrazu zabrać do żadnej pracy, dopiero myśl, że powinien przecie zakończyć rozpoczęte badania, zanim przyjdzie odpowiedź, zmusiła go do energji i do czynu. Prace swoje nowe, w tym perjodzie dokonane, odesłał do towarzystwa moskiewskiego, o którem była mowa uprzednio, przyczem musiał podać nowy swój adres, pisząc się już tylko „zesłańcem politycznym" (Politiczeskij ssylnyj), a nie „Feldfeblem bataljonu Omskiego", jak to uprzednio miało miejsce. Jakież było zdziwienie Czerskiego, gdy prace jego, bez żadnych objaśnień odesłano mu napowrót, dając tem do zrozumienia, że towarzystwo moskiewskie naturalistów nie życzy sobie mieć stosunków z „zesłańcem politycznym".

Rok cały czekał cierpliwie Czerski na odpowiedź z Petersburga; jakoż nadeszła ona nareszcie na ręce pułkownika żandarmów. Odpowiedź była bardzo krótka, zawierała w sobie dwa wyrazy tylko „Nie lzia". Rozczarowanie było boleśne, chociaż rezultat prośby był łatwy do przewidzenia, bo gdzie się odbywa stale, upornie, najotwarciej w świecie zabójstwo i zagłada całych narodów, tam nie może być chyba mowy o innych sercach, jak z kamienia.

Po tych ostatnich próbach nieszczęśliwych, stracił Czerski nadzieję, ażeby módz cośkolwiek wskórać na zachodzie, zwrócił więc swoje myśli na wschód i postanowił opuścić Omsk, by udać się do Irkucka. Nie mając żadnych środków na tak daleką podróż, spieniężył wszystko co mógł, zostawiając przy sobie tylko rzeczy najbardziej konieczne z ubrania, mianowicie: tułup (kożuch), małachaj (czapka futrzana), i pimy (buty wojłokowe), w takim stroju, czysto „sybirackim", w mroźną zimę syberyjską, o chłodzie, a często i o głodzie przybył do stolicy wschodniej Syberji. Natychmiast po przyjeździe, w ubraniu wyżej wspomnianem zjawił się u sekretarza towarzystwa geograficznego, opowiedział mu swoje „curriculum vitae" i prosił o zezwolenie korzystania ze zbiorów i biblioteki towarzystwa. Ówczesny sekretarz, dyrektor biura Topografów, pułkownik Ussolcew, wzruszony opowiadaniem Czerskiego, przyjął go uprzejmie, zaznajomił z Aleksandrem Czekanowskim i w ten sposób wprowadził na arenę jego przyszłej działalności.

W kilka tygodni po przybyciu Czerskiego do Irkucka, wezwany przez Czekanowskiego, przybyłem z Kułtuka (gdzie podówczas mieszkałem) do miasta i poznałem Jana Czerskiego, z którym się jeszcze później wielokrotnie spotykałem w Irkucku i nad Bajkałem. Ostatni raz widziałem go w podróży na Kamczatkę w 1879 roku.

Czerski miał szczególniejszy dar pociągania wszystkich ku sobie. Szczerość jego w obcowaniu, zapał do nauki i zamiłowanie w pracach, delikatność w obejściu jednały mu wszystkie

*) W. X. „Władimir", zauważywszy znaczną ilość twarzy inteligentnych wpośród żołnierzy bataljonu, spytał pułkownika: ilu ma w bataljonie „gramotnych", tj. umiejących czytać i pisać; gdy ten mu odpowiedział, że prawie wszyscy są „gramotni", wtedy zbliżył się do frontu i zaczął pytać po kolei każdego: „gdie ty obuczał sia", czyli: gdzieś się uczył. Na to pytanie odpowiedział jeden, że w uniwersytecie krakowskim, drugi w szkole głównej w Warszawie, trzeci w innym jakimś zakładzie wyższym naukowym etc. Po wysłuchaniu odpowiedzi zwrócił się W. X. do pułkownika i wyrzekł z widoczną niechęcią: „Nie udiwitielno, czto waszy sałdaty gramatnyje", tj. niema się czemu dziwić, że wasi żołnierze umieją czytać i pisać. Otóż w nagrodę za tę ich „gramatność" nie pozwolono im wrócić do kraju.

serca. Lecz szczególniej lgnęli do niego włościanie syberyjscy i Burjaci; każdy z nich poszedłby, jak się to powiada, w ogień za niego, a wszyscy przewodnicy, z którymi odbywał liczne ekspedycje naukowe, nie mieli nigdy dosyć słów, by wyrazić swój zachwyt i podziw nad jego energją, odwagą, wytrwałością i rozumem. Nazywano go powszechnie „nasz Iwan Diementjewicz“, gdyż tem mianem „Diementjewicz“ kazał siebie tytułować, zamiast „Dominikowicz“, bo, zdaniem jego, tamta nazwa była łatwiejszą do zapamiętania dla sybiraków, niż ostatnio wymieniona. Obcując z ludem, potrafił przyswoić sobie jego gwarę i styl, zebrał bardzo bogaty materjał, dotyczący wierzeń, przesądów, medycyny ludowej etc. i kilka razy czytał mi ustępy z pracy swojej, artystycznie wykończonej. Życie w Irkucku dla Czerskiego, pomimo ogólnej sympatji, która go od początku otaczała, nie było lekkie, lecz o wiele znośniejsze niż w Omsku.

Ze znacznym trudem wymogliśmy na nim, aby przyjął niewielki zasiłek pieniężny w celu sporządzenia sobie znośnego ubrania i bielizny. Z początku mieszkał na przedmieściu, w chatce mieszczanina-rolnika, gdzie za trudy nauczania dzieci, miał wikt i kąt dla noclegu, bo dnie przepędzał w gmachu towarzystwa geograficznego; później nieco dostał bardzo skromną gażę, jako kustosz gabinetu towarzystwa, a wtedy przeniósł się do miasta, zamieszkał kątem u stróża gabinetu i swoją pracownię urządził w bibljotece towarzystwa geograficznego. Gdy następnie dochody jego zwiększyły się o tyle, że mógł nająć pokój mieszkalny, przenosił się albo znowu za miasto, do tak zwanej „słobódki rzemieślniczej“, lub też wynajmował pomieszkanie w suterenach, gdyż na większy komfort w mieszkaniu nie stać go było, przyczem żywił się w domu u siebie, bardzo a bardzo skromnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

3)

Z wycieczki do Słowacji.

(Ciąg dalszy).

Imyśmy mieli dosyć tej próbki jego temperamentu, to też dla ułagodzenia go zmieniliśmy nieznacznie ton rozmowy. Poczciwy Jasiek udobruchał się pod wpływem sprośnych przyśpiewek mazurskich, a już całkiem się rozrzewnił, kiedy usłyszał z ust któregoś z nas piosnkę góralsko-zbójnicką:

„Oj te hory, hory, to nase komory;
Bukove listecki—nase podusecki.“

Od Kubina przeważa czapka futrzana na głowie słowaków, starych i młodych; wyszycia na spodniach są bardziej wzorzyste, najczęściej zielone. Kobiety, w czarnych gorsetach, w spódnicach granatowych, w chusteczkach jaskrawych na głowach i przy czarnych zapaskach u bioder, przedstawiają się malowniczo, choć napozór nie po słowiańsku. Może to wpływ mody madziarów. Kobiety zawsze i wszędzie są wrażliwsze na zewnętrzną stronę kultury, niż mężczyźni. Źródło wpływów cywilizacyjnych jest dla nich poniekąd obojętne. Gotowe hołdować modzie, zapożyczonej u hunnów, byle im z tem było do twarzy. Wszakże dzięki sojuszowi francusko-rosyjskiemu panowała przez rok czy dwa moda na niskie, powyginane kapelusze i z w o s z c z y k ó w. A przyznać trzeba, że po drodze spotykaliśmy mnóstwo kobiet i dziewczyn, którym we wszystkiem byłoby do twarzy. Słowaczki, zwłaszcza młode, mają tyle wdzięku w owalu twarzy, w okrągłości rysów, w łagodności spojrzenia i w słodyczy uśmiechu, że nie chce się wierzyć, aby były prostaczkami. To też co chwila zatrzymujemy się po drodze i rozpytujemy o nazwy miejscowości. Każde ich *ano,* każde ich *hej* w zachwyt nas wprawia. Mężczyzni są nadzwyczaj towarzyscy, rozmowni, weseli i roztropni. Patrząc na ich twarze uśmiechnięte i pogodne i na wyraz ich oczu szaro-niebieskich, dużych, lecz jakby przesłoniętych mgłą smutku, czuje się całą prawdę słów, jakie wypowiedział ich poeta i działacz narodowy, Wilhelm Pauliny-Tôth (1821—1877) w pieśni p. t. »Słowacy« (tłum. Bronisława Grabowskiego: »Obraz literatury powszechnej«):

Słowacy, słowacy, narodzie gołębi!
Cały świat kochacie, a was każdy gnębi,
Każdy gnębi, dręczy, dobrze nikt nie życzy,
Kiedyż Pan Bóg w niebie krzywdy wasze zliczy?
Słowacy, słowacy, nieszczęśliwy ludzie,
Kto wam gdzie dorówna w niedoli i trudzie?
Nikt wam nie dorówna, wy niedoli dzieci,
Lecz Bóg da, że słonko i dla was zaświeci.
Słowacy, słowacy, ludu bogobojny,
Dręczy was, ciemięży wróg wasz niespokojny,
Wróg na szyje wasze kładzie twarde pęta,
Lecz zwycięży kiedyś sprawiedliwość święta!

Po drodze wciąż okazują nam życzliwość niekłamaną. Czujemy się, jak wśród swoich. Jakaś nić sympatyczna łączy ich z nami. Wracali od kośby; wszyscy mieli kosy składane. Praca jednak nie pozbawia ich humoru: dowcipkowali z nami swobodnie. Porozumieć się z nimi też łatwo, gdyż język ich bardziej jest do naszego zbliżony, niż czeski. Częstokroć zdawało nam się, że przemawiają do nas po polsku. Brak w ich języku nosówek *(ą, ę)*, natomiast *ł* wymawiają dobitnie.

Naturalnie i tu, jak wszędzie, mamy od miejscowości do miejscowości *poł hodiny* drogi. Widocznie lud wiejski nigdzie nie ma pojęcia dokładnego o godzinie, jako jednostce czasu.

W Kralowanach stanęliśmy około piątej po południu. Pod Kralowanami Orawa wpada do Wagu, największej rzeki słowackiej. Wag *(Wah* po słowacku) bierze początek w Tatrach i, śpiesznio uchodząc z gór ojczystych, pędzi gwałtownie w dolinę Panonji, w kraj obcy, pomiędzy lud obcy, ażeby tam ginąć w Dunaju.

„Kam Vahu, kam ponahlasz?
Kam tak sa zhurta rutisz?"

pytał go Holly—gwiazda pierwszorzędnej wielkości na poetycznem niebie Słowacji. Z tego pośpiechu do wirów dunajowych, które, mieszając jego wody z obcemi, odbierają mu nazwisko rodzinne, wziął poeta pochop do upomnienia rodaków, porzucających kraj rodzinny. Wynoszą się oni z gór słowackich do cudzej ziemi i wzmacniają obce narody, z ujmą swojego.

„Rodaci, ach! rodaci!
Co aj vy od miłostnej
Precz tak bežite matki?
A schvalne tam ve inszich
Sa narodach tratace,
Słovakom ujmu, cudzim
Velky czynite prirast!"

Co prawda Wag nie wraca już z obcych stron ku Tatrom. Słowak jednak, aczkolwiek, biedą znaglony, porzuca wioskę rodzinną i uroczy kraj, powraca do nich zawsze, pędzony w powrocie wspomnieniami życia cichego i czarem gór.

Górą strome skały,
Dołem zaś przepaście,
Lata po nad niemi
Sokołów dwanaście.

Gniazdo swe sokoły
Wiją na urwisku,
A junacy w dole
Siedzą przy ognisku.

Kapelusik krągły,
Zielona koszula,
Plecy kryje burka,
Kaftan pierś otula.

Biodra pas otacza,
Złotem ozdobiony,
I dwa pistolety
Patrzą na dwie strony.

A siekierki ostre
Po gałęziach wiszą,
Przy nich długie strzelby
Z wiatrem się kołyszą.

Piękne to siekierki,
Każda wyszczerbiona,
Lecz piękniejsze strzelby,
Każda okopcona.

Wprawdzie junak naczelny zginął na »Królewskiej hali«, lecz Samo Chałupka, poeta, pełen siły i prostoty, a przytem działacz energiczny, nie wątpi o przyszłości, choć zwłoki junaka leżą pod wysokim kopcem.

Kraśne dziewki kładą
Wieńce na tym grobie,
O junaku młodym
Nucą piosnki sobie.

A na surmach chłopcy
Grają w głosy wieszcze.
Były czasy, były,
Da Bóg, będą jeszcze!*)

Lecz madziaronów, t. j. słowaków-renegatów, nie brak na Słowacji. Każdy niemal urzędnik, ledwie, że nie strzelec w lesie, ledwie, że nie tragarz na kolei, wypiera się bądź z własnej woli, bądź z musu swojej narodowości. Przekonaliśmy się o tem dowodnie w Kralowanach na dworcu kolei, gdzie po długich poszukiwaniach udało nam się nareszcie wynaleźć jakiegoś urzędnika, który ośmielił się informować nas po słowacku. Pokazało się, że moglibyśmy dojechać do Świętego Marcina koleją, lecz nic byśmy nie zyskali na czasie. Nie namyślając się tedy długo, pozwoliliśmy popaść Jaśkowi konie na szosie, a sami udaliśmy się do baraku, w którym robotnicy, pracujący przy budowie nowej kolei, pokrzepiali siły *palenką* (gorzałką). Krzyk, wrzask, rwetes, jak zwykle w karczmie podczas jarmarku. Ile gałęzi szczepu słowiańskiego, tyleśmy słyszeli narzeczy. Byli tam i słowacy, i polacy, i rusini galicyjscy, i czesi, i chorwaci, i bośniacy w czerwonych okrągłych czapeczkach. Podobno robotnicy od miesiąca nie otrzymali zapłaty, a przedsiębiorca, żyd węgierski, chciał uciec. Nadomiar gwałtu, inżynier, również żyd, uderzył w twarz chorwata, który się zanadto zbliżył do okienka. Chorwat chodził po pod oknem kasy, bokiem, jak tygrys w klatce, zakasywał rękawy, wygrażał pięścią, a wykrzykiwał, że żyda dziś jeszcze zabije. Słowacy jurzyli go, wołając: *mor ho!* (uśmierć go!) Chmielowski dogadywał pięknym rytmem i rymem również po słowacku. Była to zwrotka wspaniałego poematu Samuela Chałupki p. t. *„Mor ho!"* Poemat wart przekładu ze względu na formę, a i treść przydałaby się nam bardzo.

W osobnej izdebce podano nam jakąś przekąskę i piwo. Z szynku dochodziły uszu naszych śpiewy. Jeden zawodził na cały głos, a drudzy mu wtórowali. Był to jednak tylko ryk chaotyczny: śpiew chóralny bez szkoły powstać nie może. Po chwili zaczęli się schodzić do izdebki różni młodzi ludzie, pozdrawiając nas jakimś wyrazem madziarskim. Chmielowski z całą uprzejmością odpowiadał również po madziarsku: *dohany arulas!* Służący, biorąc rzecz na serjo, przyniósł nam do wyboru kilka gatunków cygar i papierosów. Pokazało się, iż *dohany* znaczy tytuń, a *arulas* (czytaj *arulasz)* sprzedaż. Zaopatrzywszy się z dobrą miną w cygara na drogę, nie czekając końca awantury pomiędzy chorwatem a inżynjerem, wyruszyliśmy z Kralowan około szóstej wie-

*) Samuel Chałupka: »Junak«. Tłum. Bronisława Grabowskiego.

czorem. Zaraz za Kralowanami opadła nas banda cyganów. Niepodobna opisać wyrazu dzikiego ich twarzy i oczu. Czarni, brudni, obdarci lub całkiem nadzy rzucili się do powozu, jak dzikie zwierzęta. Nasz Jasiek zaciął konie i umyślnie zaczął jechać prędko. Miłosierność nie jest cechą znamienną duszy prostaczej. Para dzieci, chłopiec i dziewczyna, dziesięcio lub dwunastoletnich, zupełnie nagich, leciała za nami blizko dwa kilometry. Ich jęki żebracze przeszywały serce. Na nic się nie zdało wyrzucanie centów po drodze. Jak psy, ścigające wóz do pewnej granicy, muszą one widocznie mieć również swój kres, ściśle oznaczony. Dziewczyna ustąpiła ostatnia, ale spojrzenie, jakiem nas obrzuciła na pożegnanie, było godne pędzla malarza-psychologa. Białka oczu wyszły jej z orbit, a źrenice czarne, jak węgiel, zaświeciły blaskiem nienawiści. Tak patrzyć może tylko człowiek - zwierzę.

Począwszy od Kralowan dolina zaczyna się rozszerzać i wkrótce staje się wspaniałą płaszczyzną. Jest to już rodzaj tak zwanej z węgierska puszty. *Puszta,* wyraz zapożyczony od słowaków, czy wogóle słowian, oznacza każdą rozległą przestrzeń ziemi i czytać go należy zarówno po polsku, jak po węgiersku: *pusta.*

Po drodze wdaliśmy się w rozmowę ze słowakiem, prowadzącym parę koni z jarmarku w Kubinie. Dążył on również do Świętego Marcina. Dowiedzieliśmy się od niego, iż niewiasta *(nevesta)* nazywa się po słowacku *słowenka,* a kraj *słowensko:* ztąd przymiotnik *słowenski.* Wymawianie wyrazów polskich, złożonych ze spółgłosek twardych i nosówek, nie przedstawiało dla niego wielkiej trudności, a że był rozmowny i inteligentny, choć parobek piwowara, więc przez całą drogę zabawialiśmy się filologją domorosłą. Na zapytanie, gdzie stać będziemy, odpowiedzieliśmy mu, że mamy zamówione mieszkanie, ale nie wiemy, w którym hotelu.

— Już ja doprowadzę — odparł rezolutnie, wybadawszy nas przedtem ubocznie, po co i na jak długo jedziemy do Świętego Marcina.

Kiedyśmy wjeżdżali do miasta, było już wpół do dziesiątej. Na ulicach wprawdzie paliły się latarnie, lecz w domach było ciemno: widocznie wszyscy już spali. Nasz przewodnik jechał przodem i, przeprowadziwszy nas przez kilka krętych ulic, zatrzymał się dopiero przed dużym jednopiętrowym gmachem.

— Tu panom wszystko pokażą: to nasz »Dom narodni« — rzekł z uśmiechem zadowolenia i wyrazem dumy i wnet odjechał.

Jakoż na froncie gmachu, nad drzwiami wchodowemi, zobaczyliśmy napis wielkiemi literami: *DOM,* i weszliśmy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Antoni Sygietyński.

9)

Bunt Napierskiego.

Poemat dramatyczny.

Zdanowski.
Jak ty przemawiasz do chamów? Szlachecką
pospolitujesz krew, mój panie Kostko!

Napierski.
Ja wiem: brat szlachcic najlepiej przemawia
do chłopskich pleców batogiem.

Zdanowski.
Nie, synu!
I ja się do nich zniżam — wszak-ci nawet
do chrztu trzymałem córkę Łętowskiego...
Aleć tak było od wieków i w bożem
tak przyrodzeniu leży, by nam chłopstwo
do nóg padało, dziękując za łaski,
które im czynić raczymy... Prawdziwie!
Koniec już świata, jeśli z prostych chamów
i prostych zbójów robi się marszałków
i poruczników.

Napierski.
Od nich świat się pocznie!

Zdanowski.
Chamy i zbóje!

Mojsze (wysuwając się z kąta).
Nu, i ja tak myślę...

Napierski (mierzy go wzrokiem).

Mojsze (spostrzegłszy się, przerażony).
Przepraszam.,. bardzo przepraszam... Ja tylko
chciałem powiedzieć... nu, za przeproszeniem —

Napierski.
Mojsze, ty dzisiaj taką świecisz miną,
jakbyś miał dużą ochotę ubawić
swojego pana... Wielce krotochwilnie
jest mi na sercu.

Mojsze.

Ja wiem, krotochwilnie,
ale mnie było bardzo źle... oj! oj! oj!
(Zaczyna opowiadać z zabawnymi ruchami).
Jak ten pan Jordan wystrzelił do murów,
tak ja gwałt zrobił... Jest nas pięciu żydków
na całym zamku! — co się stanie z nami?
Oj! myślę sobie: on będzie darł pasy
z nas, pięciu żydków, będzie jeszcze gorszy,
nu, od tych chamów, od tych prostych zbójów,
których — przepraszam jaśnie jenerała —
sam pan jenerał sprowadził ze sobą,
coby nam wszystką wódkę wypijali
i jeszcze bili... Oj! tak myślę sobie
nu, i od razu skoknę pod pierzynę. — —

Napierski.

Widać, że lubisz ciepło?

Mojsze.

Jakie ciepło?
Anim się zagrzał!... A kto temu winien?
Nu, moja Sura... Ona jest odważna,
jak sama Judyt, albo jak Debora!
a jaka mądra!... Nu, jak nie przyleci
ta moja Sura, jak nie wrzaśnie na mnie:
Mojsze! ty głupi! ja nie leżę w łóżku,
a ty się kładziesz pod pierzynę?... »Mojsze,
ty głupi, Mojsze!... Co ci jest?... Ty nie wiesz,
ty głupi Mojsze, że pomiędzy nami
jest sam Joszua, który nas obroni?
Niech się on tylko pokaże na murach,
tak zaraz padną wszystkie Filistyny,
tak ten pan Jordan i jego dragony
będą zmykali, jak Moab...« Joszua?
Jaki Joszua? Krzyknę w niebogłosy
z wielkiego strachu i wyskoczę sobie
odrazu z łóżka... Co? może ten szajgiec,
o którym nasze wymyślają żydki,
że on jest święty, bo się ciągle kiwa —
dzień i noc całą — nad naszym talmudem
i ciągle śpiewa: Awinu malkenu —
pieśń konających, chociaż nikt nie skonał?

Napierski

(któremu widocznie opowiadanie żydka sprawiało zadowolenie, nagle, z miną pochmurną).

Cicho! dość tego!...
(Opanowuje się).

Mojsze.

Ja bardzo przepraszam...
(Widząc, że Napierski wrócił do dawnego stanu).
Ino że Sura, jak ja to powiedział
w swojej głupocie, tak się zapaliła,
jak sucha jodła, i trzasła: »Pan hetman,
on każe słońcu zatrzymać się w górze...«
Nu ja się zaśmiał — przepraszam: ja zaraz
tak pomyślałem: Joszua — on trefnem
zawsze się brzydził, a pan hetman kazał
bić wczoraj wieprza i razem z chamami
tfu! (spluwa) jadł świninę...

Napierski

(z wybuchem wesołości).

Ha! ha! ha! ha! ha! ha!
(nagle poważnie i w zadumie).
Panie Zdanowski!... Pomnisz w Nowym Targu,
kiedym się zjawił we waścinym dworze,
list przypowiedni króla jegomości
mając przy sobie, którym mi rozkazał
zaciągi czynić dla księcia z Wiśniowca
na tę wyprawę multańską, na przyźbie
usiadłszy razem, zapatrzeni w gwiazdy,
rozmawialiśmy o zegarze dziejów.

Zdanowski.

Pomnę, o pomnę... Od tego wieczora
jam cię ukochał jak syna... Bohater
wyrósł przedemną, grożący na miazgę
zetrzeć zuchwalca Rakoczego. — Granic
naszej nieszczęsnej Rzeczypospolitej
obiecywałeś ustrzedz z kupą chłopstwa...
I wtedyś także z rąk sprawiedliwości
wyrwał dwóch zbójów.

Napierski

Tak, Sawkę i Czepca.
Ludzie to mężni — szkoda, by ich męstwo
miało tak zmarnieć, zamiast iść na służbę
wielkiego dzieła... Ojcze Wiktorynie!
jeszcze o jedno chciałem cię zapytać:
Prawda, że zegar idzie swą machiną,
ale że staje, gdy go nie nakręcisz?
A kiedy stanął, wówczas trzeba człeka,
któryby jego posunął wskazówki...
Prawda?... A!...

Zdanowski.

Prawda!... Mości pułkowniku!
Jeszcze ci jedno uprzytomnię — nie wiem,
dlaczego teraz przyszło mi to na myśl,
być może, troska o ten kraj nasz biedny: —
Gdyśmy o jego mówili nieszczęściach
i jego zbawcach, zgasła jakaś gwiazda!
Coś mną wstrząsnęło... a i ty pobladłeś.

Napierski.

Zbladłem?... Być może... Ale wiesz, ten Jordan
Ha! ha!...

Zdanowski.

Zuzannik! tchórz! ten świniobrzuchy,
zajęczonogi pyszałek biskupi
w juchtowe buty schował swoją pychę,
zgraję — owczarzy usłyszawszy z dala...

Napierski (niemile dotknięty).

Zgraję — owczarzy?... (nagle, udając wesołość)
No ty mój — Joszua!
przepraszam — Mojsze!... Drogi panie Mojsze!
Czyś się zamienił w słup soli, jak żona
twojego imci prapraszczura Lota?
Wszak mi się widzi, iż żoną nie jesteś,

a tylko mężem swojej mądrej Sury...
Miałeś zatańczyć, zaśpiewać majufes —
wiesz, że jest poczem i śpiewać i tańczyć!.,
Już ci się nogi nie trzęsą?... Masz dzieci?

Mojsze.

Jasny pan hetman żartuje...

Napierski.

Samsonów
chybaś nie spłodził ani — Absalonów..,
ginąć nie będą ani pod gruzami
filistyńskiego kościoła — zapewne — zapewne —
ani na własnych zawisnąwszy włosach
gdzieś na gałęzi...

Mojsze (przerażony).

Oj! oj! oj!

Zdanowski

(do Mojszy, podając mu gąsiorek).

Masz! świeży
przynieś gąsiorek... A tego samego!
Na stare kości i na melancholję
dobre jest wino...

Napierski (za odchodzącym).

Idź! pokłoń się Surze —
powiedz, że słońce stanęło na niebie,
a nam tu przyślij którą z starościanek...
Ambrozję bogom podawała Hebe...

Mojsze (spiesznie).

Idę! już idę!

(Wychodzi drzwiami po prawej).

Zdanowski

Mości pułkowniku!
Krew ci się perli w żyłach, jak w kielichu
najszlachetniejszy z napojów, podniesion
w górę, ku blaskom słonecznym... Mnie troska
odbiera humor, oczy mam przymglone,
a brzegi powiek ogień mi opala...
Starość — i smutek — niepewność — i rozpacz!
Na ziemi polskiej zamęt, jak w dzień sądny.
Pożar się rozlał krwawymi potoki
wskróś naszych łanów. Buta, samolubstwo
nędznych królików uderza bezwstydnie
o tron piastowy. Bratu rodzonemu
nie uwierzyłbyś, azaż nie jest zdrajcą...

Napierski.

O czem tu mówić?... Pale są na zdrajców
a na królików — — —

Zdanowski.

Mój panie Napierski!
Mózg mi pożera szarpiąca rozterka...
Patrząc naokół — zbłąkaną źrenicą,
bo dziś człekowi trudno nie oszaleć —
straciłem miarę dobrego i złego:
nie wiem kto poczciw, a kto jest zbrodniarzem,
kto jest zaprzańcem, a kto wiernym synem.
Nie wiem, zaprawdę! czy i ja nie wrogiem
i czyś ty także nie jest wróg...

Napierski (zapominając się).

Szalejesz
mości Zdanowski! szalejesz! szalejesz!
Ja tu nie wrogiem...

Zdanowski

(uspakajając, ale znacząco).

Jać nie mówię tego...
Ale ksiądz biskup może ma i słuszność,
że tak przyjaciel zamku nie zajmuje...

Napierski (niecierpliwie, prędko).

Jeśli inaczej nie można?... jeżeli
upór królewiąt gnieździ się na skalnych
szczytach, na które wspiąć się li przemocą
albo podstępem?...

Zdanowski.

I zdrajca Chmielnicki
z królewiąt ukuł sobie miecz na całość
i nietykalność Rzeczypospolitej.

Napierski.

Lecz my tej świętej strzeżemy całości.

Zdanowski.

Prawda! jak orły siedliśmy w tem gnieździe,
aby odpędzać krwawodziobe sępy
podłego Węgra, co z królewskich trumien
w żałobnej dzisiaj stolicy Jagiełłów
chciałyby sławne powyciągać trupy,
by je na hańbę roznieść po swych polach!
Prawda! gałęźmi zielonej jedliny
wywabiliśmy z pod hal i z pod grani
czeredę łotrów, ażeby ich strzelby
i ich siekiery, skrwawione w rozbojach, —
zmienić na święte, nieskalane bronie
dla praw ojczyzny i króla —

Napierski (w zamyśleniu).

Masz słuszność!
Dla praw ojczyzny i króla!

Jan Kasprowicz

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zdania i uwagi,

wyjęte z Prawdy, książki zbiorowej dla uczczenia dwudziestopięcioletniej działalności A. Świętochowskiego.

Sztuka ozdabia życie, które jednak wznosi się na wyższe szczeble doskonałości dzięki: twórcom religji, wielkim filozofom, genjalnym działaczom państwowym, odkrywcom nowych prawd, wynalazcom nowych machin i sposobów, świętym miłośnikom bliźniego.

* * *

Działacz społeczny w tem jest podobny do chłopa, że zazwyczaj pracuje nie dla siebie i że wówczas, gdy trudzi się najciężej, obłazi go szpetne robactwo.

Bolesław Prus.

Miłość i siła są to dwie dźwignie, co poruszają światem: poza tem niemasz czynników.

* * *

Zjawiska moralne są liczne i różne, jak wody ziemi, życiodajne, jak rzeki i groźne, jak morza.

Jedne z nich, okolone błyskawicami z góry, spływają na niwy i ożywiają je — jest to wiedza.

Inne przywiązane są do gruntu i nakształt źródeł leczniczych niosą pomoc schorzałym — jest to miłość.

Niektóre zaś, w kształcie pleśnią pokrytych bagien, zatruwają przestwór całe wieki — jest to zaślepienie.

* * *

Przekonania, uświęcone wiekami, mogą jak miecz bohatera obryć się rdzą i przetrawić.

Niańki będą straszyły niemowlęta jego wielkością; chemja zbada i wykaże, że jest niczem.

W chwili gniewu dusza twa powinna boleć, że nie przebaczasz.

* * *

Dziki słucha demonów, barbarzyniec — opinji, wykształcony — wiedzy, mędrzec — własnych przekonań.

Brolis (Michał Szołkowski.)

Z pism i książek.

Adam Stodor. Adoracya, zbiór lirycznych urywków, sonetów, trjoletów, przesiąkniętych tkliwą poezją, to łzawą, to roztopioną w ekstazie szczęścia u nóg ubóstwionej. Młody autor wykazał dużo serdecznego ciepła, brzmiącego niekiedy silniejszemi nutami, jak np. w dziale poświęconym J. Kasprowiczowi. Snuje się w nich to tu, to ówdzie owa nić dzisiejszych tęsknot i zwątpień umierającego stulecia, często przebija nastrój wyższy. Ładne są opisy przyrody i obrazki z ulicy. Wiersz gładki, niekiedy śpiewny.

*

Mickiewicziana. W październikowym zeszycie miesięcznika „Finsk Tidskrift“ z r. 1898, wychodzącego w Helsingforsie, tłómacz „Pana Tadeusza“ na język szwedzki, p. Alfred Jensen, umieścił obszerniejszy artykuł o Mickiewiczu pt. „En polsk skald i Ryssland“.

I dziennikarstwo szwedzkie również nie pominęło milczeniem setnej rocznicy urodzin Adama. W dzienniku „Svenska Dagbladet“ (z 12. czerwca 1898 r.) p. Anna Toll wydrukowała artykuł pt. „Polens nationalskald Adam Mickiewicz“, ozdobiony portretem wieszcza według rysunku Horowitza. Obszerny artykuł o Mickiewiczu znajdujemy również w jednym z grudniowych numerów (293-cim) dziennika „Göteborgs Handels-Och Sjöfarts-Tidning“.

*

Lutowy zeszyt „*Młodości*“ czasopisma akademickiego, rozpoczyna piękny wiersz Żuławskiego „Introibo“, poczem następuje autoreferat profesora Baudouin'a de Courtenay z jego odczytu „O pewnym stałym kierunku zmian językowych w związku z autropologją“ i dalszy ciąg rozprawy B. Limanowskiego „Przedmiot dynamiki społecznej“. — Prawdopodobnie tylko gwoli zasadzie „audiatur et altera pars“ redakcja „Młodości“ umieściła w omawianym zeszycie artykuł W. Tarnowskiego (nomen - omen), w którym autor chce dowieść, iż zarzut serwilizmu, zrobiony młodzieży jest bezpodstawny i nikły, „poczuwa się do wdzięczności dla władz wyższych, że nas poddały pod tak swojską i naturalną a absolutną zależność... i na tej drodze posłuszeństwa prawej władzy i poszanowania światłych kierowników spodziewa się osiągnąć ideał ojców naszych... „wolną ojczyznę“.

*

J. Popowski: *Polityka polsko-austrjacka.* Lwów 1899.

*

W Paryżu nakładem księgarni Alcan'a wyszło nowe dzieło autora „Psychologji narodów“ Le Bon'a p. t. „Psychologie du Socialisme“.

*

U Alisona w Nowym Jorku ukazał się przekład angielski „Meira Ezofowicza“ Elizy Orzeszkowej“.
Tłumaczenia dokonała p. Iza Young.

Z drukarni K. Wiesnera we Lwowie.